



HANNA ŁOCHOCKA

WRÓBELEK ELEMEEK  
I JEGO PRZYJACIELE



2

HANNA ŁOCHOCKA

WRÓBELEK ELEMEEK  
I JEGO PRZYJACIELE

ILUSTROWAŁ  
ZDZISŁAW WITWICKI



NASZA KSIĘGARNIA 1967

## JAK W KOSTIUMIE ELEMELKA NAGLE ZMIANA ZASZŁA WIELKA

Miał wróbelek Elemelek różnych mieszkań bardzo wiele. Najpierw mieszkał przez czas pewien w miejskim parku gdzieś na drzewie, potem chyba trzy tygodnie w dziurze w murze żył wygodnie; mieszkał tydzień przy kurniku, gdzie za dużo było krzyku, później miał mieszkanie ciche na przygórku, aż pod strychem. A gdy przyszła późna jesień, rzekł, że chce zamieszkać w lesie, bo mu piórka wiatr przewiewa, więc się schroni między drzewa.

Właśnie mu poradził zajac, aby od wiewiórki pewnej wydzierzał, nie zwlekając, pół przytulnej dziupli drzewnej. Wiewióreczka była skora przyjąć w dom sublokatora, za niewielką więc opłatą chętnie się zgodziła na to.

Elemelek wnet z ochotą pilnie zajął się robotą: kurz pościerał i wyczyścił ciepłą kołdrę z suchych liści, szpary mchami pozatykał, przygotował butki z łyka i w swej dziupli już bez trwogi czeka, aż mróz chwyci srogi.

Przez sobotę prawie całą było w lesie śniegu mało, lecz o zmroku, nad wieczorem, spadły z nieba płatki spore i gdy rano, już w niedzielę, obudził się Elemelek, to aż skrzydłem przetarł oczy, myśląc, że to sen uroczy.



Każdy badył, każdy krzaczek watowany wdział kubraczek, nawet każdy sęk i kolek białą czapę ma nad czołem. Świerczek, jodła i sosonki w wizytowych są sukienkach, odświeżone, wystrojone — czy to one czy nie one?

— I ja także chcę mieć nowy watowany płaszcz zimowy. Zawsze letnie mam ubranie nosić? A niedoczekanie! Wśród leszczyzny lub jedliny siądę wnet na pół godziny, by zobaczyć mnie świat cały w stroju modnym, ciepłym, białym.

Choć go mrozik w dziobek szczypie, siadł i czeka. A śnieg sypie.

Już na głowie Elemelka biała czapa rośnie wielka, grzbiet i skrzydła aż po brzusek w ciepły skryły się kożuszek. Wiewióreczka gdzieś z wysoka popatrzyła w dół spod oka i spytała ze zdziwieniem:

— A cóż to znów za stworzenie? Napuszone, białe, grube... Czy to bałwan, czy też wróbel?

— Bałwan?! O, wypraszam sobie! Też mi grzeczność! Wiem, co zrobię: myszka ma tu pod korzeniem eleganckie pomieszczenie. Pójdę złożyć jej wizytę i w lustrze się przejrzę przy tym. Myszka znana jest z grzeczności, więc na pewno mnie ugości.

Zlął ostrożnie na dół z krzaczką, by nie zgubić swego fraczka, i zaglądnąwszy dwa pazurki, stuknął. Mysz wyjrzała z dziurki.

— Elemelek? Witam pana! Cóż za zmiana niesłychana! Jaka czapka! I kołnierzyk! Trudno oczom wprost uwierzyć. Czy pan zdejmie w przedpokoju, czy zostanie pan w tym stroju?

— Och, nie chciałbym go zdejmować, bo przeziębę mi się głowa. Zresztą, myszko, przyzna pani, że twarzowy mam kaftanik?







— Tak, prześliczny to paltocik. Niech pan siądzie tu, przy cioci i kuzynie Ostronosie. Oto ziarna w burym sosie.

Ciocia, babcia, stryjek z żoną i kuzynów też niemało, całe liczące grono dziś u myszki się zebrało. Wszyscy byli bardzo mili, wszyscy zgodnie pochwalili Elemelka strój zimowy: płaszczyk i nakrycie głowy.

Siedząc pośród mysich gości ptaszek puszy się z radości i raz po raz bystro zerka trochę w lewo, do lusterka.

Nagle kuzyn Ostronosek bardzo cienkim piśnię głosem, a Pazurek miły wujek, rzecze:

— Wilgoć dziwną czuję...

— Ja też łapki mam zmoczone!

— Ja wilgotny mam ogonek.

— Ach, jak mokro! Coraz gorzej!

— Skąd ta woda? Powódź może? Potop? Czy wylała rzeka?

— Prędzej! Trzeba stąd uciekać!

Ciocia, babcia, stryjek z żoną i kuzynków liczne grono gubiąc trepliki i kichając w drzwi gwałtownie się wpychają.

A po brzuszku Elemelka za kropelką mknie kropelka. Kapie woda aż na nóżki, spod kapturka ciekną strużki... Elemelek z trwogą zerka troszkę w lewo, do lusterka, i cóż widzi? Z szarych piórek zniknęły serdaczek i kapturek, a sam wróbel z mokrym piórkiem przypomina zmokłą kurkę...

Tak to piękny strój puszysty, zamieniwszy się w jeziorko, przerwał obiad uroczysty.



Umilkł gwar przed mysią norką, pierzchli goście w różne strony.  
Elemelek zawstydzony szepnął:

— Myszko, wybaćz, proszę, żem wniósł zamęt w twoje progi. Chyba  
kupię dziś kalosze? Strasznie mi przemokły nogi...

Myszka dała mu ściereczkę mówiąc:

— Nic się znów nie stało! Lepiej osusz się troszeczkę, by ci w koś-  
ciach nie strzykało. Skoro tak już złożyło się, trudno, nie ma co ża-  
łować. Zjedzmy ziarnka w burym sosie: to potrawa bardzo zdrowa!





## JAK CHORUJE ELEMELK, JAK GO LECZĄ PRZYJACIELE

(Miał wróbelek Elemelek lekki katar i kaszelek. Dziób wycierał żółtą chustką (z monogramem i wypustką), co ją dostał od swej babki. No i kichał: apci, apci!

Bo ta zima, nie przesadzam, nos, mój panie, wszędzie wsadza. Chyba już czas jej iść za morze, psoci nam, jak tylko może. Tu nadmuchuje tam przymrozi, straszy, straszy, grypą grozi, wciąż się bierze na sposoby, by podrzucić nam choroby.)

— Elemelku — sroka skrzeczy — nie zaniedbuj takich rzeczy. Bo czasami z przeziębienia puchnie gardło, głos się zmienia, coraz grubszy jest i z czasem możesz nawet ćwierkać basem. Owiń gardło ciepłym szalem i nie wychodź z domu wcale.

Doradzała wiewióreczka:

— Wbij jajeczka do kubeczka, zmieszaj dobrze, cukru dosyp, daj dziesięć kropli rosy i popijaj to nie rzadziej, niż dwanaście razy na dzień.

Lecz zajaczek już ją gani:

— Nic niewarte, moja pani! Weź ronderek, Elemelku, zapach ziółka w tym rondelku: majeranek i rumianek, dobrze z pieprzem wymieszane, pij maliny, sok z jeżyny, weź pięć proszków aspiryny.







## JAK CZERWONY PARASOLIK SMOKIEM ZOSTAŁ MIMO WOLI

Elemelek — pewnie wiecie — ciągle kręci się po świecie. Raz jest na wsi, to znów w mieście, że i sam już nie wie wreszcie, czy ma zwać się miejskim ptakiem, czy po prostu jest wieśniakiem.

Gdy w miasteczku był we środę, trafił tam na niepogodę. Deszczyk siąpi, kropi, kapie... Elemelek wolno człapie, patrząc, gdzie by tu się schronić. Oto właśnie jest balkonik, pod nim sucho.

Myśli ptaszek:

— Gdyby to mieć taki daszek, co go ludzie często mają, parasolem nazywają! Lecz cóż — smutna ptasia dola: brak dla ptaka parasola.

Głębiej wsunął się pod ganek i natrafił na gałganek. To czerwona chustka spora, którą zgubił ktoś przedwczoraj. Obręb trochę wystrzępiony, dziurki z tej i tamtej strony, tu pomięta, tam rozdarta, lecz coś przecież jeszcze warta!

Wróblek porwał ją i niesie aż do swego domku w lesie. W drzewnej dziupli głowę schyla, do wiewiórki się przymila:

— Wiewióreczko moja miła, może byś mi tak uszyła parasolik z tej tu szmatki? Patrz: materiał dobry, gładki, druty z igieł dasz sosnowych, a na rączkę ten dębowy zgięty kijek nam się nada. Zróbże zaraz, nie odkładaj!



— Lepiej będzie — rzecze sowa — inny środek zastosować. Terpentyną plecy natrzyj, będziesz zdrowy jak się patrzy. Ot, masz tu skarpetki parę, bardzo ciepłe, choć już stare; dzień i noc je miej na nóżkach i czym prędzej wchodź do łóżka.

Wzdycha biedny Elemelek. Czy to aby nie za wiele? Ciepłym szalem owinął szalem, nie wychodzi z domu wcale i próbuje tylko czasem czy nie ćwierka jeszcze basem. Wbił jajeczka do kubeczka, dodał cukru, dolał mleczka i popija to nie rzadziej niż dwanaście razy na dzień.

Ma robotę Elemelek: tu kubeczek, tam ronderek, terpentyną podłoga natarł, ale wciąż ma jeszcze katar — choć nieduży, lecz uparty. Pokiada łuje też. Nie żarty! I w chusteczkę, tę od babci, kichnie czasem: apana apci!

Aż pewnego dnia wyraźnie poczuł się wróbelek różniej.

— Dostyc się już wyleżałem. Dwa tygodnie leżę całe. Gimnastykę zrobię zaraz, dobrze rozgrzać się postaram: skrzydła w bok — i mały ogonem, dwa podskoki w lewą stronę, dwa podskoki w stronę prawą — i do lasu frrr! a żwawo!

Właśnie zima swe manatki spakowała już w tobolek, wyszły z ziemi pierwsze kwiatki, choć nieśmiałe, lecz wesole. Drzewa prężą też gałązki, tu i owdzie trawa rośnie, słońce wsuwa promień wąski między krzewy. To przedwiośnie! Za dni parę — w czwartek, w piątek — zają wiosna w każdy kątek.

Szybko fruwa Elemelek, gubi katar i kaszelek.

— Schowam chustkę, tę od babci. Nie chcę kichać apci, apci! I skarpetki oddam sowie. Chcę być zdrów. Niech żyje zdrowie!



(Wiewióreczka jest to wielka przyjaciółka Elemelka. Obiecała, że robotę skończy w piątek lub w sobotę. I już oto na niedzielę ma parasol Elemelek.)

Właśnie tak się dobrze składa, że wiosenny deszczyk pada. Bo i co to znaczy teraz! Parasolik się otwiera i...

...i tutaj, wiedźcie o tym, zaczynają się kłopoty.

Ptaszek bierze go w pazurki i spacerkiem chce iść z górki. Ale jak na jednej nodze? Niewygodne to jest srodze!

Więc pod skrzydło kijek wciska. Lecz że rączka trochę śliska, parasolik się co chwila kręci, krzywi i przechyla, osłaniając do połowy tylko ogon wróbelkowy.

Elemelek myśli sobie:

„Będę niósł parasol w dziobie, niechaj głowę mi osłoni. Potem siądę na jabłoni, aby wszyscy przy niedzieli z parasolem mnie widzieli!”

Przyszły ptaszki, oglądają, trochę dziwne miny mają. Czy zazdroszczą, czy też może podśmiewają się, broń Boże?

— Spójrz, parasol: nowa moda! Ale czy to jest wygoda? Ciągłe w górę wznosić głowę, w dziobie drewno mieć dębowe i na wiatr uważać stale... Nie opłaca się to wcale!

A wiatr się poderwał właśnie. Jak nie świśnie, jak nie trzaśnie, gałązkami zakolysze, setką głosów zmąci ciszę, parasolik w locie chwyta, szust! wywraca go — i kwita! Potem zaś na ogon wrony rzuca przedmiot ów czerwony.

Z jabłoneczki płatki lecą... Wróbel się zaperzył nieco:

— Panie wietrze, ej, oj, hola! Nie zabieraj parasola!







Ale, ale! Też żądanie! Spójrz no tylko, miły panie, jak tam wrona przerażona z parasolem u ogona fruwa w kółko, kracze, płacze:

— Krrra! Smok straszny! Nie inaczej! W smoczej paszczy, kruczerrwonej zniknął czarnny mój ogonek! Smok okrutny mnie pożerł! Krrra! Cóż biedna zrobię teraz? Krrra, rratunku! Krrra, pomożcie! Kto mnie wyrwie z jego mocy?

Tak szarpała się w uwięzi, aż nareszcie na gałęzi zaczepiony parasol i ogon wrony z pęt wyzwolił, a sam, zgięty i pomięty, połamane zwisały pręty.

Biedna wrona długo jeszcze miała spazmy, miała dreszcze, a sąsiadki ile siły na wyścigi ją cucily.

Więc to wszystko wywołało ćwierkań, plotek, drwin niemało. przygoda teraz co dzień z dziobów ptakom wprost nie schodzi!

Westchnął wróblík:

— To niemiłe! Bo też, widzę, źle zrobiłem. Po cóż było bawić się chusteczkę, po co trudzić wiewióreczkę? Cudza rzecz, choćby zgubiona, nie należy przecież do nas.





## TELEMELEFONIK

Umówiły się pająki w polu, w lesie i wśród łąki, że pajęczą nitką złotą okolicę w krąg oplotą. Wnet po tej pajęczej sieci cienki głosik w dal poleciał. A gdy jeszcze z giętkiej trawki mądrze zrobi się słuchawki i założy leśne dzwonki z głosikami jak skowronki — to maleńki telefonik w każdym domu może dzwonić.

Choć pająkom całe lato trzeba muchy dawać za to lub komary albo trzmiele, nie ma z tym zachodu wiele: złapać muchę — lekka praca, a telefon się opląca.

Sroka, dzięcioł, kos, gawrony — wszyscy mają telefony. Myszka długo się wahała, lecz się w końcu skusić dała. Elemelek myśli sobie:

„Chyba i ja też tak zrobię?... Interesów mam bez liku w lesie, w polu, w zagajniku; zamiast latać, piórka zdzierać, można z domu dzwonić teraz“.

Podniósł listek na polanie i napisał wnet:

Podanie  
Niech Centrala się postara,  
aby m szybko mógł aparat  
mieć Telemelefoniczny,  
bo to wymysł jest praktyczny,  
a ja spraw mam pilnych wiele.  
Z poważaniem —  
Elemelek.



Elemelka wszyscy znają. Więc pająki, nie zwlekając, podpisały podanie bez kolejki, na kolanie i odbiły łapek osiem umaczany w rannej rosie jako pieczęć. Już nazajutrz wre robota w cichym g

Jest słuchawka jak cacuszko, tylko przytknąć do niej uszko; leś dzwonek fiołkowy do dzwonięcia jest gotowy.

— Mam aparat założony! Hej, zadzwonię wnet do wrony! N do myszki, aż na pole, najpierw się odezwać wolę. Numer? Kąkol-m -3 kłosy.

Lecz cóż to za dziwne głosy? Jakies bzyki i buczenie... Uszkodzo połączenie?

Tak, z pewnością. Trudna rada! Więc ze sroczką dziś pogada. Jaki to tam numer będzie? 4 listki-2 żołądzie.

— Halo! Bzyk... Czy to... bzyk... sroka?

— Kwoka? Bzzz... Ja jestem kwoka?

— Ach, nie... zzyg... Proszę... zzyg... słuchać!

— To pan głuchy! Ja nie głucha! Kto to mówi?

— ...bzz... bzz... melek.

— Bzybzymelek? To za wiele! Ktoś się ze mnie zakpić stara. Prosię wyłączyć zaraz!

I już sroczka, kuma miła, swą słuchawkę odłożyła.

Ot, masz teraz babo placek!

— Przecież abonament płacę: raz na tydzień cztery muchy. A t lefon na pół głuchy: coś w nim brzęczy, coś w nim bzyka... Trzeby tu mechanika.

Elemelek się rozżalił i zadzwonił do centrali:





— Co ja...zzy... bzy... zrobię teraz?

— Przysyłamy wnet montera.

Monter, wielki pajak-krzyżak, rzeczywiście już się zbliża. Sprawdził przewód i słuchawkę, potem wszedł w soczystą trawkę, w której, skryty do połowy, rośnie dzwonek fiołkowy.

~~Publiczność Biblioteka~~



Poruszyła się łądyga, zawarczało coś jak fryga, po czym z kwiatk  
się powoli bąk kosmaty wygramolił, kwietnym sokiem objedzony...

Ot — aparat naprawiony!

— Ach tak? Więc te tony głuche, co brzęczały nam nad uchem  
on wydawał — bąk, bączysko! Teraz już rozumiem wszystko!

— Zzzum! — bąk odrzekł, spojrział krzywo i gdzieś zniknął z  
pokrzywą.

No i odtąd, panie bracie, nic nie brzęczy w aparacie. Czy po lesie  
czy z centrali jasno głosy płyną z dali wzdłuż pajęczych srebrnych  
drutów. Dzwonek działa bez zarzutu.

Elemelek już od rana dzwoni często do bociana, z zajęczkami godzi  
nami gada, mówiąc między nami, także z wroną i z bekasem. A jeśli  
się nudzi czasem, przez telefon pyta sowę:

— Czy są ptasie plotki nowe?...





JAK ROZMAWIAŁ ELEMELEK Z DZIWNYM KURKIEM NA KOŚCIELE

Miał wróbelek Elemelek cioc, babć oraz wujków wiele. Wujek mieszkał na rozstaju, babcia — aż w brzozowym gaju, jedna ciocia — przy krynicy, druga ciocia — na dzwonnicy.

Na przedmieściu Wróble Piórko stoi kościół tuż za górką. W słońcu się dzwonnica złoci, tam się mieści domek cioci, która od zeszłego piątku mieszka tu w zacisznym kątku.

I ta właśnie ciocia miła do wróbelka zadzwoniła. Naprawiony telefonik dzwoneczkowym głosem dzwoni.

— Czy to numer 4 szyszki? Tutaj ciocia — ta spod dzwonu. Od znajomej dzwonię myszki, bo ja nie mam telefonu. Wszakże mówię z Elemelkiem? Przyjdź dziś do mnie, bardzo proszę. Poczęstuję cię kisielkiem i zielony podam groszek.

Elemelek nie znał drogi, więc się zwrócił do stonogi, która nogą siedemnastą pokazała wprost na miasto:

— W tym to mieście, tuż za górką, jest przedmieście Wróble Piórko.

Widać górkę, rzeczywiście, i dzwonnica łni złociście. A na dachu, drodzy moi, ptak ogromnie dziwny stoi: ma koguci barwny ogon, błyska okiem i ostrogą, ma też grzebień i dziób srogi, brak mu tylko jednej nogi.



Elemelek, trochę w strachu, na kościelnym przysiadł dachu i ukłonił się ptakowi mówiąc:

— Może pan mi powie, jeśli łaska, drogi panie, gdzie tu cioci jest mieszkanie? Moja ciocia, miła wdowa, nazywa się Pióreczkowa.

Powiał wietrzyk. Pan kogucik nagle tyłem się odwrócił, błysnął skrzydłem i ostrogą i zaskrzypiał bardzo srogo. Jak zaskrzypiał? A ot tak:

— Grryk, brryk, krrak!

Elemelek przestraszony, obrażony i zdziwiony myśli:

„Przecież grzeczny byłem, a on się odwraca tyłem i dziwaczne mówi słowa. Czy to cudzoziemska mowa? A więc zaraz go zapytam, by wyjaśnić rzecz i kwita!“

Podszedł z przodu do kogutka i rzekł:

— Choć znajomość krótka, niech mi pan powiedzieć raczy, czemu mówi pan inaczej? Czy pan może cudzoziemiec, który zwiedza naszą ziemię? Pan w podróży jest; czy tak?

Na to ptak, dziwny ptak, jakby słów mu było brak, sztywny swój unosząc ogon zgrzytnął znowu bardzo srogo:

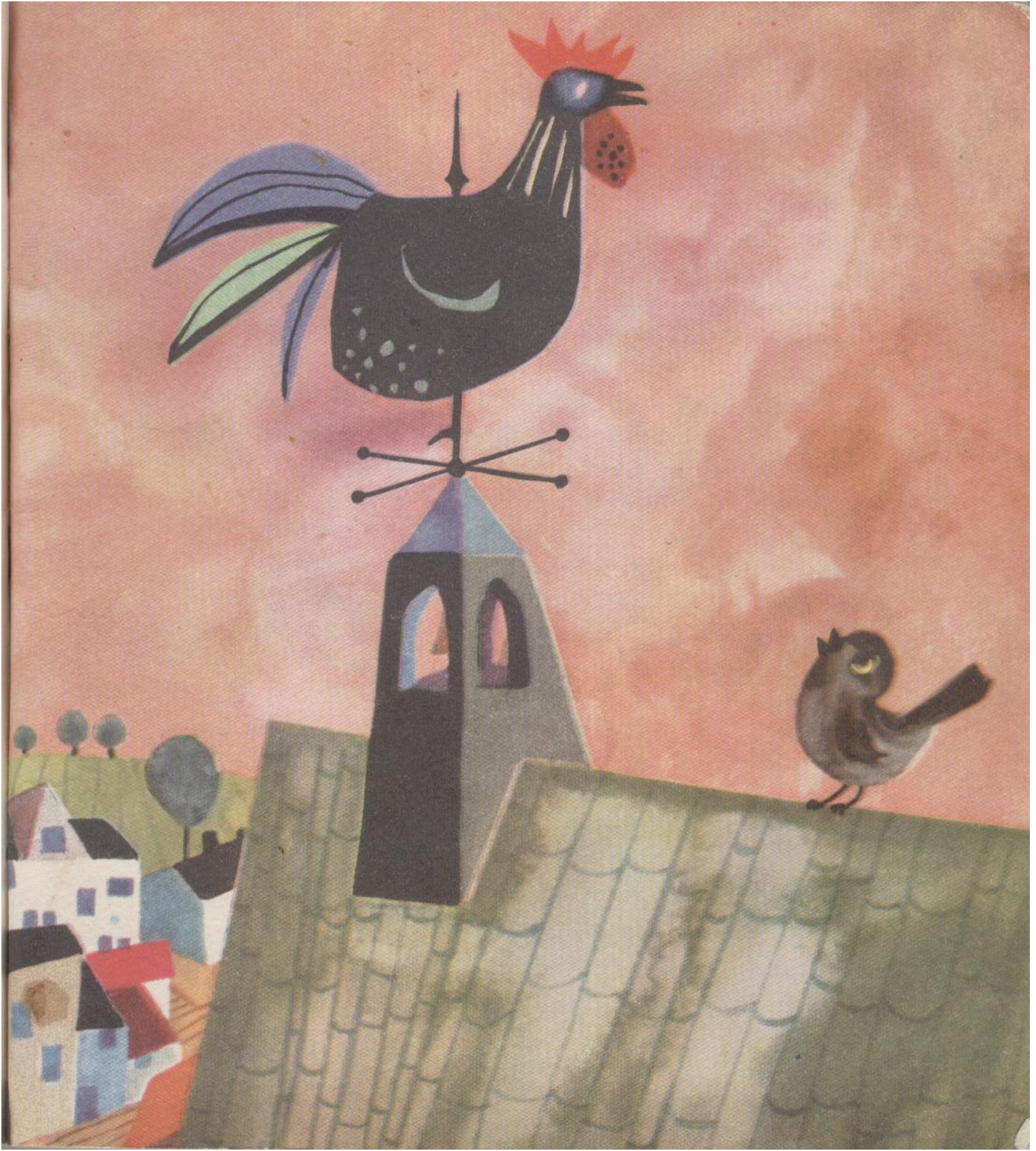
— Krryk, grryk, brrak!

Po czym w Elemelka stronę znów odwrócił się ogonem.

— O nie, tego już za wiele! — ćwierknął mały Elemelek. — Takiej brzydkiej niegrzeczności nie daruję ja waszmości!

Rozwarł dziobek, rozpiął skrzydła, śmiało skoczył do straszdyła i bęc! dziobnął z lewej strony prosto w grzebień ów czerwony, co kogucie zdobił czoło.







Ptak zakręcił się wokoło, ogon niby tarcza wielka trzepnął mocno. Elemelka, Elemelek kozła fiknął, trochę pisnął, trochę krzyknął, w dół się tocząc po dachówkach, aż mu dziób się trząsał i główka. Wołał przy tym:

— Ciociu droga, ratujże mnie, olaboga!

Słyszając te płaczliwe słowa bieży ciocia, zacna wdowa, a z nią młode gołąbeczki, dwie sąsiadki-plotkareczki.

— Elemelku, co się stało? Powiedz nam tu prawdę całą. Jak to? A więc ten kogucik potracił cię i przewrócił? Po cóż tyle krzyku, strachu? To blaszany ptak na dachu. W deszcz, pogodę czy zawieję pokazuje, skąd wiatr wieje. Toż to kurek na kościele!

Zawstydził się Elemelek, spuścił głowę. Lecz sąsiadki otarły go piórkami gładkimi i zawiodły do mieszkania, gdzie czekały już dwa dania: słodki groszek i kisielek.

Pocieszył się Elemelek.





O CZEREŚNIACH, O STRASZKU I O PEWNYM ŁUKASZKU

Elemelek koło płotka dwie zielone żabki spotkał.

— Dokądże to, mości panie?

— Chciałbym smaczne zjeść śniadanie, a że w sadzie są czereśnie...

— Na czereśnie nie za wcześnie?

— Nie. Podobno już dojrzały. Jest to owoc doskonały, no więc...

— A czy się nie boisz? W sadzie strach na wróble stoi. Wiesz? Z konopi ma czuprynę i ogromnie groźną minę. Kij też w rękę trzyma wielki, żeby straszyć nim wróbelki.

Elemelek machnął łapką.

— Strach na wróble? Droga żabko! Już na strachy, mówię szczerze, nikt mnie więcej nie nabierze. Ot, stał kogut raz na dachu. Hej, napędził on mi strachu! No i po cóż były strachy, skoro to był kurek z blachy? Do widzenia, miłe panie! Lecę na owocobranie.

Oto sad jest. Wśród zieleni mnóstwo kulek się rumieni. Jakie piękne! A przez liście widać stracha, rzeczywiście. Odwrócony stoi bokiem, czapa zwisa mu nad okiem, strzępy wiszą u rękawa, w strzępach też nogawka prawa, konopiastą ma czuprynę i zapewne groźną minę...



Elemelek dziś na stracha nie uważa. Skrzydłem macha, na gałązce zręcznie siada, czereśniami się objada. Tę uskubał, tę napoczął, do tej zabrał się ochoczo, oczy przymknął jakby we śnie...

— [Ach, czereśnie! Ach, czereśnie! Jaki kolor i kształt jaki! To docenią tylko ptaki. Jaki smak, jakie zapachy! Co mi też tam wszystkie strachy!

Zerknął. Ej, czy aby nie śni?... Utkwił w gardle kęs czereśni, w którym pestka, twarde licho, przyczaiła się gdzieś cicho.

Elemelek dziób otwarty trzyma. Gwałtu! To nie żarty! Czy to czary? Czy to dziwy? Strach się rusza. Strach jest żywy!...

Czapa drga na głowie stracha, a strach tyką w rękę macha. Strząsa owoc tyka wielka — a nuż strząśnie Elemeleka?

— Na co czekać? Nogi za pas! Tutaj strach mnie może złapać.

Ptaszek chrząknął, prychnął, westchnął, po czym z tkwiącą w gardle pestką poszybował w las przez pole:

— Ratujże mnie, kh... dzięciole, bo mi pestka ...kh... niemiła kością w gardle... kh... utkwiła!

Dzięcioł znanym jest doktorem. Leczy przecież drzewa chore: tu ostuka, tam opuka, bo korników w korze szuka.

Wróbel rozwarł dziób szeroko, dzięcioł zaś przybliżył oko — oko krągłe niby gała, i powiedział:

— Mów a—a—a...

— A—a... a—a... — wróbelik stęka. Dzięcioł wsparł się na dwóch sękach, dziób wysunął, ruszył szyją i — pliks! pestkę z gardła wyjął.

Elemelek skrzydłem trzepie:







— Ach, dziękuję! Już mi lepiej. Tylko serce jeszcze bije: strach, strach ożył! Chodzi! Żyje!

— Czy możliwe? — rzecze wrona. — Muszę o tym się przekonać. Poleć ze mną w sad z powrotem, ukryjemy się za płotem.

Elemelek, szczerze powiem, jest ciekawski co się zowie! Więc poleciał.

Ej, nie straszka zobaczyli, lecz Łukaszka! Konopiasną ma czuprynę, nos umazał jakimś płynem, strzępy wiszą u rękawa, w strzępach cała kieszeń prawa, nogi brudne, czarne ręce, a we włosach sto lub więcej różnych śmieci: słoma, liście... To strach, strach najoczywiściej!

Takim brudnym być jak Łukasz to doprawdy wielka sztuka. Kiedy wejdzie między krzaki, może straszyć wszystkie ptaki.

— Dziwne rzeczy! — rzekł wróbelek. — Strachu się najadłem wiele i jeść mi się odechciało, choć czereśni tu niemało. Lepiej skromne jeść obiady niż objadać cudze sady. Ot, poskaczę po podwórkach: ziarnko jakies da mi kurka...





ELEMELEK W NOCNEJ PORZE PODRÓŻUJE AŻ NAD MORZE

Rzekł wróbelek Elemelek:

— Świata już zwiedziłem wiele. Byłem w Łodzi i w Poznaniu, w Pacanowie, na Żeraniu, odwiedziłem Zgierz i Zabrze, Kozią Wólkę też, a jakże, byłem w Rawie i w Warszawie, a więc w całym świecie prawie. Lecz tak jakoś się złożyło, że nad morzem mnie nie było. Otóż, jakem Elemelek, muszę morskie brać kąpiele. W walizeczkę kostium kładę, z wujkiem żegnam się i z cicią, w pociąg wsiadam — no i jadę!

Mówi myszka:

— Wsiadasz w pociąg? Ej, nie wsiądziesz, bo niestety tam potrzebne są bilety. A któż, niech mi wróbel powie, sprzeda bilet wróbelkowi?

— Hm, to prawda. Cóż ja zrobię?... At, poradzę jakoś sobie! Pociąg znajdę najzwyczajniej, który jedzie do Jastarni, i przysiądę gdzieś na dachu.

— Najesz się na dachu strachu! Jeszcze zdrzemniesz się i spadniesz, potem szukać cię wypadnie. Albo iskra pryśnie jaka... To przestraszyć może ptaka!

— Kraczesz, moja myszko miła, jakbyś krukiem jakimś była. Nic się złego stać nie może. Jutro będę już nad morzem.





Wnet pożegnał się z rodziną, dwa ręczniki w rolkę zwinął, zapakował chustek parę, wziął ze sobą też zegarek, chcąc dokładnie zawsze wiedzieć, jak ma długo w morzu siedzieć. I w godzinie oznaczonej szybko skacze po peronie; walizeczkę skrzydłem ściska, była bowiem trochę śliska.

Stoi pociąg. Ruch dokoła. Ten się spieszy, ten coś woła, tamci klóca się i tłoczą. A wróbelek już ochoczo na dach skoczył, spojrzął wkoło,



ćwierknął głośno i wesoło i w przytulnym zagłębieniu przysiadł sobie, skryty w cieniu.

Rusza pociąg — pach, pach, pachu! Elemelek na swym dachu niepokojnie skrzydłem ruszył, bo lęk poczuł w głębi duszy. Tyle stuku, tyle szczęku...

— Ach, nie! Śmiało i bez lęku będę dalej podróżował. Wrócić? Stchórzyć? Próżne słowa!

Ale wieczór już zapada, wyszła z lasu nocka blada, zapaliła gwiazdek trzysta... Dodał węgla maszynista i parowóz jak smok dymi: leci dymu kłęb olbrzymi, leci iskier lśniaca smuga, na dach pada jedna, druga. Wszystkie koła dudnią głucho, wiatr świszczący dmucha w ucho, piórka stroszy i rozdyma...

— Olaboga! Nie wytrzymam!

Miała rację myszka mała, kiedy rano ostrzegła, że to podróż nazbyt wielka dla małego Elemelka!

A pod dachem, tam w wagonie, niebieskawe światło płonie, nie ma iskier, wiatru, zgrzytu... Hej, przeczekać tam do świtu, dostać się do środka zaraz, jeśli znajdzie się choć szpara!...

Oto stacja — pociąg staje: chwila świetnie się nadaje. Więc zziębnięty Elemelek nie namyśla się już wiele. Walizeczkę wziął w pazurki, machnął skrzydłem, szmyrgnął z górki i na oknie uchylonym przysiadł, nieco przestraszony.

Rozejrzawszy się z powagą, błysnął oczkiem i powiedział:

— Tak, to jest sypialny wagon i na szczęście męski przedział. Więc trafiłem doskonale i nie cofnę się stąd wcale. Aż trzy łóżka są przy



ścianie, czyste na nich jest poślanie, lecz zajęte są dwa dolne, za to górne — całkiem wolne. Pan na dole twardo zasnął, wyżej — chłopiec z buzią jasną smacznie śpi w pizamce w kratę... Trzecie łóżko zajmę zatem!

Śpią podróżni nie najgorzej, Elemelek spać nie może. Czemu takie duże łóżko? Co tu robić z tą poduszką? A ta kołdra? Po co, na co? Za co ludzie tyle płacą? Jeśli kiedy jechać będę, to wynajmę sobie grzędę. Gdy się jedzie przez noc całą, mogliby dać chociaż gałąź!...

Długo kręcił się, przewracał, skrzydełkami wkoło pacał. Nagle jasny blask sygnału wpada oknem do przedziału, oświetlając śpiące twarze oraz półkę na bagaże: jest drewnienko wyglądzone i oparcie na ogonek; a na siatce to by można nawet huśtać się z ostrożnością...

Elemelek śmiało skoczył, siadł na półce, zamknął oczy, jedną nóżkę uniósł w górę i nastroszył dwieście piórek. Pędzi pociąg, dźwięczą koła, czarna nocka dookoła, ludzie chrapią w ciepłym łóżku, śpi na półce kulka z puszku.

Elemelku, śpij, dobranoc! Zbudzimy cię jutro rano.





## JAK TO MAŁY ELEMEEK W WIELKIM MORZU BRAŁ KĄPIELE

Wczesnym rankiem wstało słońce, wyłociło morski piasek i na fale bryzgające zarzuciło srebrny pasek. Każda fala z białej piany ma falbankę koronkową; szemrzą fale chórem zgranym piosnkę starą, a wciąż nową.

Elemek stał z walizką spoglądając na to wszystko. A że bardzo był zdziwiony, więc rozstawił nóżki obie, kręcił łebkiem w różne strony i rozdziawiał krótki dziobek. Sam do siebie przy tym gadał:

— Strasznie jest to morze duże! Deszcz tu wielki chyba padał ze trzy lata albo dłużej. Jak też ono szumi, śpiewa... Za tą plażą widzę drzewa, więc wynajmę pokój w listkach. Niech zostanie tam walizka, a ja zaraz włożę nowy zgrabny kostium kąpielowy.

Smukłe mewy z piórkiem białym spadły z szumem jak latawce i na falach się huśtały jakby właśnie na huśtańce. Zaś wróbelek w swym kostiumie pręży nóżki tak jak umie, poprzez plażę mknie wytrwale i też skacze już na fale, aby ich spienione grzbiety pohuśtały go.

Oj, rety! Jak tu mokro! Ile piany! Kto tak pryska? To bałwany! Bałwan duży z drugim, małym, Elemelka wnet porwały, zakręciły, zamoczyły. Taki prysznic nie jest miły dla małego wróbelaska. Więc zawołał:





— Jeśli łaska, odsuń no się, mój bałwanie. Niech pan bałwan już przestanie i popłynie w inną stronę. Ach, ratunku, gwałtu! Tonę!

Smukłe mewy z piórkim białym usłyszały, podleciały i wróbelek rozkrzyczany wyłowiony został z piany. Na swych skrzydłach srebrnych, prostych śmigłe mewy go uniosły i złożyły w dołku z piasku, gdzie zaprzestał wreszcie wrzasków.



— Panie wróblu, jak to można? Trzeba z wolna i z ostrożna wchodzić w wodę, bo źle bywa, jeśli się nie umie pływać. Ucz się w płytkiej pływać wodzie; udzielamy lekcji co dzień.

Elemelek odrzekł skromnie:

— Wdzięczny jestem wam ogromnie, śliczne mewy, lecz dziękuję, pewniej się na ładzie czuję. Kąpiel w piasku dla wróbelka to przyjemność bardzo wielka. Piasek grzeje, słońko świeci... Ale skąd tu tyle dzieci? Spojrzą ptaki, a wokół roześmiane stoi koło; w którąkolwiek spojrzysz stronę — wszędzie noski opalone.

— Elemelku! Czy być może? Przyjechałeś tu nad morze? Wynajęłeś domek w lasku? Chodź się z nami bawić w piasku! My będziemy robić babki, ty — odcisniesz na nich łapki. Wiele czasu już nie mamy: tydzień, dwa — i wyjeżdżamy...

Rzecz ptaszek:

— Macie rację. Wkrótce miną nam wakacje. Muszę czas ten wykorzystać, zwiedzić plażę, łódki, przystań, nad tę wodę frunąć wielką i pobawić się muszelką. Potem razem z wami wrócę. Przedszkolaczkom piórko rzucę i pozdrowię ich wesoło, a poskaczę też przed szkołą. W każdej klasie przez okienko zajrzę, stuknę w szybę cienką, skrzydłem dzieciom zatrzepoczę, słówko ćwierknę im ochocze i pokręcę raźnie główką, by im pomóc przed klasówką.



## ELEMELE-STOP!

Elemelek, jak to wiecie, doskonale fruwa przecież: to podleci, to zawróci, to skrzydełkiem w górę rzuci. Ale — tak się właśnie stało, że raz mu się nie udało. O gałązkę się uderzył, rozbił skrzydło, spadł i leży.

Jakaś miękka pod nim górka, miękkiej ziemi pełno w piórkach... To jest chyba kretowisko! Pewnie krety są tu blisko?

— Na ratunek chodźcie, krety, bom się rozbił! Gwałtu, rety!

Wnet się krety pokazały, wydobyły bandaż biały i skrzydełko zręcznie, z wprawą owinęły dosyć żwawo.

— Cały prawy bok obity i nerwowy szok masz przy tym. O lataniu nie ma mowy, póki znów nie będziesz zdrowy.

— To dopiero pech, niestety! Co tu robić, miłe krety? Obiecałem przecież dzieciom, że za nimi będę leciał, że powrócę razem z wczasów i że w szkole im pomogę. Nie, doprawdy nie mam czasu, muszę dzisiaj ruszać w drogę!

— Elemelku — pliszka powie — pewien pomysł mam już w głowie. Każdy teraz na urlopie mówi wciąż o auto-stopie. Więc ty także wymyśl nowy auto-stop Elemelkowy. W samym środku bandażyka trzeba zrobić z koralika na tle białym krąg czerwony, bo to znak jest umówiony. Gdy skrzydełko w górę wzniesiesz i na ścieżce staniesz w lesie,







to po drodze każde zwierzę na grzbiet chętnie cię zabierze. Spójrz, kalina ma korale: nadają się doskonale!

Oto właśnie widać jeża. Jeż przed siebie szybko zmierza drepcząc na swych krótkich nóżkach. A na grzbiecie ma jabłuszka.

— Panie jeżu, hola, hop! Stańże! Elemele-stop!

Jeż zatrzymał się przy sośnie. Elemelek więc radośnie wskoczył zaraz na jabłuszko, a jeż ruszył leśną dróżką. Jeż uwija się jak może, biegnie, biegnie, lecz — mój Boże — podróż jakoś wolno idzie...

— Będę jechał chyba z tydzień tym jeżowym auto-stopem?...

Aż tu zajac mknie galopem.

— Hej, szaraczku, hop, hop, hop! Stójże! Elemele-stop!

Kiedy się zatrzymał zajac, Elemelek nie zwlekając podziękował językowi, na zajączku się sadowi.

Już migają długie nogi, biegnie zajac kawał drogi. W miękkim włos zajęczej skórki trzeba dobrze wbić pazurki, by na ziemię się nie stoczył podczas jazdy tej ochoczej. Wreszcie, chyba po godzinie, widać norę w rozpadlinie.

— Tu już koniec mej podróży. Dłużej ci nie mogę służyć.

— Śliczne dzięki, mój zajączku. Do widzenia, bywaj zdrowy! Pójdę sobie dalej łączką, może spotkam pojazd nowy?

A na łące wśród łopianów spaceruje tłum bocianów. Ten klekocze, ten klekocze, tamten skrzydłem załopocze, ten coś powie, ów przygani — to prawdziwy sejm bociani! O czym mówi każdy bociek? Naturalnie o odlocie, o tym, jak by tu najszybciej w ciepłym znaleźć się Egipcie.

Dano hasło do odlotu.





— Kle, kle! Gotów każdy?

— Gotów!

Więc wróbelek skrzydło wznosi i bociana grzecznie prosi:

— Panie boćku, hola, hop! Stójże! Elemele-stop!

Zadziwiony patrzy bociek:

— To dopiero! Ot, sto pociech! Spójrzcie: małe to straszycie związane wznosi skrzydło i chce jechać na moim grzbiecie.

— Elemelek to jest przecież! — inny bocian nagle woła.

Boćki tłoczą się dokoła.



— Elemelek? A to heca! Siadajże mi wnet na plecach!

Hej, to jazda, co się zowie! Aż się trochę kręci w głowie. Gdy rozpędzi się pan bociek, lecisz jakby w samolocie. A z boćkami najwyraźniej Elemelek jest w przyjaźni. Z grzbietu na grzbiet się przesiada, wypytuje, ćwierka, gada.

Bo tak dobrze się złożyło, że się w czasie tej podróży skrzydło całkiem zagoiło i już nie bolało dłużej.

Wreszcie widać duże domy i pod miastem las znajomy. Widać nawet w drzewie dziurkę i mieszkanke jej, wiewiórkę.

— Do widzenia, boćki miłe! Strasznie was już polubiłem. Korzystając z waszych grzbietów przejechałem bez biletu kawał świata, jak się zdaje. Lećcie zdrowo w ciepłe kraje! Gdy będziecie hen, za morzem, liścik mi przysłecie może?...

Pozdrowienia  
z ciepłych krajów  
wróbelkowi  
przesyłają  
Bociany

Ob.

Wróbelek Elemelek

Za MORZEM

Dziupla w drzewie



## SPIS ROZDZIAŁÓW

JAK W KOSTIUMIE ELEMELKA NAGLE ZMIANA ZASZŁA WIELKA  
JAK CHORUJE ELEMELEK, JAK GO LECZĄ PRZYJACIELE  
JAK CZERWONY PARASOLIK SMOKIEM ZOSTAŁ MIMO WOLI  
TELEMELEFONIK  
JAK ROZMAWIAŁ ELEMELEK Z DZIWNYM KURKIEM NA KOŚCIELE  
O CZERESŃNIACH, O STRASZKU I O PEWNYM LUKASZKU  
ELEMELEK W NOCNEJ PORZE PODRÓŻUJE AŻ NAD MORZE  
JAK TO MAŁY ELEMELEK W WIELKIM MORZU BRAŁ KĄPIELE  
ELEMELE-STOP!